Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 13. Poznań dnia 24. Czerwca. **1839.**

Literatura zagraniczna.

Teraźniejsza angielska literatura.

Podług Filareta Chasles.

(Dalszy ciąg.)

Tomasz Campbell już dawno uczynił rozbrat z poezyą. Jego przezroczysty, wyborny język, głębokie objawiający myśli, błyszczy jak cudnie rznięty kryształ. Dawniéj pyszne robił wiersze, i widać było, że je robił. Dziś dla poważnego swego smaku odosobniony stoi.

Wordsworth, ów poetyczny samotnik, celuje dziwną delikatnością myśli i wdziękiem rytmu, których nikt ani naśladować, ani w żadnym języku oddać nie potrafi; ale głębokość jego pomysłów niekiedy ciemnością skażona. Stoi on w środku między naiwnością a szczytnością; myśl płaska, tknięta urokiem jego geniuszu staje się cudną, zwyczajna boską. Jest w jego stylu tyle oryginalności i wdzięku, iż powszechnie podobać się nie może. Lecz delikatną czułością obdarzone serca znajdą w tych przymiotach źródło tajemnych, niewyczerpanych rozkoszy.

Wszyscy czteréj wzmiankowani poeci teraz mało co piszą, ponieważ zakres ich pomysłów już się nieco podstarzał. Wordsworth, Southey, Campbell, Tomasz Moore różnią się od obecnéj generacyi istotnym przymiotem, to jest wiarą. Indyfferentyzm zgubniejszy od samego powątpiewania, nie wygasił ognia z ich serca. Mistycyzm pierwszego, bezładny entuzyazm drugiego, ruchliwość trzeciego, humorystyczna dziwaczność czwartego zachowały ich od pomieszania dobrego ze złem, występku z cnotą, piękności z szpetnością. Obojętność bowiem jest zarodem śmierci, znakiem zupełnego zużycia: tę spostrzegamy w ostatniéj agonicznéj walce państwa rzymskiego, tę w wolnem schnięciu byzanckiego cesarstwa, zgoła wszędzie, gdzie się zrywają społeczne węzły. Z wymienionych tu poetów Wordsworth najpóźniéj należycie oceniony, najrozleglejszy wpływ wywarł, i powszechny obudził entuzyazm; lecz jak się zdaje z uszczerbkiem dramatu, który nie czcze marzenia, ale ludzką rzeczywistość przedstawiać winien. Poeci drugiego rzędu, którzy sobie tego mistrza za wzór do naśladowania obrali, okazują jeszcze więcéj wyrafinowanéj subtelności: są to cienie od cienia odbite. Barry Cornwall, któremu miana poety zaprzeczyć nie można, oddycha prawdziwą elegiczną rzewnością i żywą czułością swego mistrza; lecz traci swą moc w próżnych i wyszukanych obrazach. Inni przejąwszy się metafizyką Wordswortha, ulegli nadto obcym szkodliwym wpływom. Polityka i industrya, te dwie miedziane muzy, są szczególniéj przedmiotem jego naśladowców.

Jak Wordsworth żywioł do swéj poezyi czerpał z pospolitego wiejskiego życia, tak podobnie Alfred Tennyson i Ebenezer Elliot politycznéj ekonomii użył do satyr, a Bentham teorye na ody przerabiał.

Bentham, osobliwszy to był systematyczny geniusz! Bystrym obdarzony pojęciem, za pomocą swéj rozległéj wiedzy, wykształcił naukowo teoryą użyteczności, owego nowoczesnego egoizmu, czyli samolubnego Ja, ująwszy ją w ściśle systematyczną formę. Największa szczęśliwość, dla jak największéj liczby ludzi, to jest hasłem téj teoryi. Długo ludzie sądzili, że teorya Benthama nowego na świat wywoła Homera, albowiem szczęśliwość taka powszechna powinnaby natchnąć poetę, z nowemi zupełnie estetycznemi zasadami. Tymczasem ząb czasu starł i ten nowy system, mający podobnie, jak Saint Simonistów radykalna społeczności ludzkiéj reforma, zaprowadzić na ziemi królestwo Boże.

Alfred Tennyson miał być tym oczekiwanym poetą; lecz w jego utylitarnych poezyach występuje zbyt zawiła i osowiała metafizyka, dążność wyrażenia istoty z filozoficznéj reflexyi, z oczywistym uszczerbkiem fantazyi. Tennysona zresztą śmiała i silna muza ledwo dyszy pod ciężarem materyalizmu, a mechanizm wiersza, zdradzający uczone rzemiosło, skrzypi nadto i piszczy w filozoficznych szrubach. Myśl nasza, w ogóle

mówiąc, z trudnością teraz owłada i przenika materyą. Naprózno usiłował Tennyson wadę tę pokryć wyrazistą formą i przesadzonym blaskiem kolorytu. Poeta, jak sam wyznaje, chciał wnikać w każdą indywidualność i pojąć dusze natury; jakoż w swych odach wystawia nam tę dziwną metamorfozę, i pokazuje czytelnikowi naprzemian to roślinę, to zwierzę, to mieszkańców wod i inne istoty; dzieli te klassy znowu na kunsztowne gatunki, rodzaje, to jest podaje naukową dowolność zamiast boskiego natchnienia.

Ebenezer Elliot więcéj władał zwyczajnemi namiętnościami; uznał i on wprawdzie przeważne panowanie przemysłu, lecz nie ukrywał oraz cierpień i klęsk, które z tego nowego zwycięztwa materyi na rodzaj ludzki spłyną nieochybnie. Ale usprawiedliwić tego nie można, że Elliot pisał pamflety publistyczne w formie i metrum Drydena lub Churchhilla. Lubo znaczna dosada satyryczna i elegiczna krasiła prozaiczność przedmiotu, wszelako w końcu pokazało się, że to nie było nic więcéj, jak rymowany Cobbet lub Burke. W krótce się więc uprzykrzyła czytelnikom ta nowość, gdy się po dojrzalszéj rozwadze przekonali, że istotny dydaktyczny i polemiczny talent podkasany cezurą w rytmicznéj szacie śmiesznie wygląda.

Tak wysechł zwolna poetyczny potok, rozchodząc się nieznacznie i drobiąc na coraz liczniejsze odnogi, i zginął w piasku mogił. Poezya nie ulegała odtąd jednéj powszechnéj teoryi, jak za czasów Wordswortha; lecz wielu drobnym teoryjkom, w małym częstokroć związku z ludźmi i naturą będącym. Kobiety łączące, jak wiadomo, z instynktową pojętnością dziwną delikatność w naśladowaniu, pogorszyły to złe jeszcze bardziéj: każdy odcień uczucia rodził odę, każde westchnienie miłośne elegią: luba tęsknota wydawała sonety, nadzieja pieśni. Wszystkie te dyszkantowe trele kwiliły i świegotały razem, a kto ich rozróżnić nie umiał, podziwiał je razem. Nadzwyczajna składność angielskiego języka do jambicznego rytmu, małéj tylko assonancyi na końcu wymagającego, dogodność angielskiego słownika, nastręczającego w miejsce łacińsko-normanskiego wyrazu zaraz obok anglosaxoński, dały pochop młodym fantazyom i gorącym sercom do składania rymów, i wydobywania tonów z arfy prawie saméj przez się brzmiącéj. Misstres Norton odgadła ściślejszy skład wiersza i wyraźniejszą jego formę, niż jéj rywalki. Miss Landon, która almanachową zdobyła sławę, zbliża się swą giętkością i świetną wystawnością do Moora. Zmarła Felicya Hemans przeszła obiedwie: przynajmniéj prosto i wyraźne powie, czego chce. Tkliwe wzruszenia serca nie źle jéj się udają, jednakże przysłuchając się dłużéj jéj miłemu gruchaniu, przekonamy się nareszcie, że ta czuła synogarliczka za długo grucha i jęczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Błyskawica.

I.

Kiedy mi pierwsza wiosny błyskawica
Zajrzała w serce — zrumieniła lica,
Myślałem sobie: że to na pogodę
Niebo się pali, a z nim serce młode;
Że moja przyszłość zakwitnie — jak wiosna,
Błoga! spokojna! radośna! . . .

Ta błyskawica — krakowianki oczy,
Co w serce nektar wlewały uroczy,
I myśl wschodzącą z chmur posępnych cienia
W rajskie, anielskie stroiły marzenia;
Ale gdy dziewczę odwróciło lica,
Zgasła wiosny błyskawica!

II.

Złożyłem usta na usta przyrody,
Pojrzałem duszą na góry i wody,
I namiętnemi całując ustami
Ziemię rodzinną — zalałem się łzami!
I inna miłość — ku ojczystéj ziemi,
Wnet mię olśniła promieniami swemi.

I ciągle błyszczy przed moją źrenicą,
Różą — porankiem — gwiazdą — i dziewicą,
Bo w niéj poranku świeżość — róży tchnienie —
Dziewicy wdzięki — i gwiazdy promienie!
Bo tą miłością mój duch olbrzymieje,
I błyskawice uczuć w serce sieje!

III.

Choć na ruinie ojcowskiego domu
Spragnioném sercem oczekuję gromu,
Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście
Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście
Pieśń triumfalną na zimy pogrzebie,
Ażby jéj echo odbiło tam — w niebie! . .

Bo jak młodzieniec spojrzenia dziewicy,
Przyroda czeka wiosny błyskawicy.
I naród pragnie nadziei zabłysków,
Jak ziemia wiosny, młodzieniec uścisków.
I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu
Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu! . . . .

Kraków, d. 18. Maja 1839. r. *E. W.*

O sejmie ordynaryjnym 1762.

Z rękopismu do panowania Augusta III. i Stanisława Poniatowskiego.

Ostatni to był sejm pod panowaniem Augusta III., co do liczby sejmów, pierwszy zaś co do gwałtownego sposobu Sejmowania, który da się widzieć w dalszem swojém opisaniu, do którego nim przystąpię, muszę wprzód ukazać czytelnikowi przyczynę, która tę gwałtowność spłodziła.

Blizko przed tym sejmem zawakowały niniejsze urzędy. Pieczęć wielka koronna, pieczęć mniejsza litewska, buława wielka litewska i województwo wileńskie. Te wszystkie urzędy familia Czartoryskich uwzięła się pozyskać dla swoich przyjaciół. Trójca dworska oddawała do jéj woli buławę mniejszą litewską (bo większa z dawnego zwyczaju należała hetmanowi polnemu) podkanclerstwo litewskie i województwo wileńskie. Zostawiła tylko do wolnego szafunku królowi Imci, a raczéj sobie podkanclerstwo koronne. Czartoryscy jako już dawno postanowili u siebie pokazać jawnie moc swoję, gorującą nad mocą Trójcy, któréj nienawidzili, tak na ofiarę niezupełną wszystkich urzędów żądanych podanych sobie przez Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, odpowiedział książę, kanclerz litewski Czartoryski, głowa i rządca familii: „albo wszystko, jak my chcemy, albo nic.“ Mniszech, któremu też nie zbywało na dumie, spytał się kanclerza: „a kiedy nic?“ Na co kanclerz: „kiedy nic, to będziemy widzieli, co z tém czynić.“ Zirrytowany temi groźbami dwór, oddał zaraz województwo wileńskie książęciu Karolowi Radziwiłłowi miecznikowi litewskiemu, buławę polną Sapieże wojewodzie Połockiemu; podkanclerstwa zaś koronne i litewskie zachował podług prawa do przyszłego sejmu. Między okolicznościami wchodzącemi do województwa wileńskiego godna wspomnienia następująca. Gdy Bohusz, sekretarz Radziwiłła, przyszedł do Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, z propozycyą 40 tysięcy czerwonych złotych zaraz wyliczenia, byleby pan jego książę Radziwiłł otrzymał województwo wileńskie, rzekł do niego Marszałek: „Ale Mospanie, jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony!“ Na co Bohusz: „Tem lepiéj. Jeżeli albowiem dacie ten wakans mądremu, książę Czartoryski, kanclerz litewski, znajdzie rozum na rozum i potrafi mądrego przeciągnąć na swoję stronę. Szalonego zaś przerobić na swoję partyą nie potrafi.“ — „Bravo, Mospanie! licz Waść pieniądze!“ i takim sposobem Radziwiłł otrzymał województwo. Ta dystrybucya wyżéj wspomnionych wakansów przejęła do żywego Czartoryjskich. Postanowili tedy Brylla młodego, cześnika koronnego posłem ziemi warszawskiéj na sejm nadchodzący obranego, wypchnąć z poselskiéj izby, jako nie szlachcica polskiego, tylko przez dekret trybunalski piotrkowski, takim zrobionego.

To tedy było, co Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, na tymże sejmie poseł liwski, chciał Bryllowi zadać, a czego partya dworska Bryllowi nie dopuścić uwzięła się. Gdy tedy Poniatowski jeszcze przed elekcyą marszałka sejmowego chciał ostrzedz sejm, że w izbie między posłami znajduje się jeden poseł nie szlachcic, i na ten koniec żądał od marszałka staréj laski głosu pozwolenia, Radziwiłł, podkomorzy litewski, który miał głos mocny, będąc z partyi dworskiéj, nie mal razem z Poniatowskim zawołał, albo raczéj tęgo krzyknął: „Mci panie marszałku, proszę o głos!“ Co Poniatowski powtórzył: „Mości panie marszałku, proszę o głos!“ to wzajemnie Radziwiłł krzyczał: „proszę o głos!“ Było tego po kilka razy między tymi dwiema tylko sam na sam wołającymi. Lecz gdy Poniatowski nie dbając już o danie sobie głosu, zaczął wymawiać te pierwsze słowa: „Znajduje się między nami —“ huknęła na niego cała partya dworska, a naprzeciw niéj nowym hukiem obydwu stron wrzeszczących na siebie: „Nie masz zgody na głosowanie przed obraniem marszałka i prosimy o głos dla posła mówiącego!“ — dalszych słów Poniatowskiego, które były: „nie szlachcic Bryll poseł warszawski,“ nikt przed hałasem słyszeć nie mógł, chyba tuż siedzący przy Poniatowskim. Zaczęty ten wrzask od samych posłów stał się powszechnym i arbitrom, którzy się w kole poselskim między posłami znajdowali, a z tych najwięcéj było czeredy służącéj Radziwiłłom i Czartoryskim, lub tych dwóch partyi przyjaciołom, uzbrojonéj pałaszami i pistoletami pod sukniami. Trwała ta wrzawa z pół kwadransa, aż na rescie w dobycie szabel wybuchnęła, co iż się stało w oka mgnieniu, trudno było dostrzedz, z któréj strony i kto pierwszy dobył szabli. Ile jednak siedząc w górnéj ławie i mając pod okiem całe poselskie koło, mogłem dostrzedz, przy roztargnionym wzroku na Poniatowskiego i Radziwiłła; to mi się zdało, że najpierwsza szabla, która błysnęła była litewska, osadzona w furdyment i trzymana od ręki obleczonéj w rękawiczkę łosią z karwaszami pod sam łokieć długiemi; głowa zaś tego junuka nakryta była po same oczy czapką tęgą, drutami i bawełną przeszywaną, jakich czapek Litwini do pojedynków i tumultów zażywali: zaczem rozumieć mogę, że wspomnione dobycie szabel wszczęło się w partyi Radziwiłłowskiéj, a zatem dworskiéj. Równo z dobyciem szabel, pomieszane wprzód między sobą, ile w ciasnym na taką ludność cyrkule partye, rozskoczyły się i stanęły naprzeciwko sobie w dwóch ścianach, sięgać

się ciosami wzajemnie mogących; do czego jednak nie przyszło, bo Małachowski, krajczy koronny marszałek staréj laski, biegając od końca do końca między owemi ścianami, stawiając blizką przed oczy przytomność króla w izbie senatorskiéj z senatorami siedzącego, obrazę majestatu królewskiego przez dobycie szabel, zgwałcenie świątyni praw, przykład straszny zuchwałości, i tym podobne uwagi, dokazał tego, że szable pochowano i uciszono się. Po którem uciszeniu marszałek Małachowski miał mowę długą swoim zwyczajem, ubolewając nad tak nieszczęśliwym dla przyszłości przykładem, a daléj ciągnąć rzecz obligował posłów, ażeby dla naradzenia się *in plena activitate*, co z tym przypadkiem czynić należy, raczyli przystąpić *ad turnum*, to jest do głosowania porządkiem województw; a że tego roku koléj pierwszeństwa przypadała na prowincyą Małopolską, zatem dał głos województwu Krakowskiemu, pierwszeństwo w prowincyi Małopolskiéj trzymającemu. Lecz gdy miasto czekania kolei swojéj Poniatowski, stolnik litewski, zaczął domagać się głosu, i podobnież, jak pierwéj swoim wołaniem o głos zaczął go tłumić Radziwiłł, znowu powstała wrzawa, znowu się zaczęli rozstępywać na partye i mieć ku pałaszom, acz ich jeszcze nic dobywając. Marszałek widząc, iż nasadzona jest rzecz na wypchnięcie Brylla z poselskiéj izby, coby się stać nie mogło bez wielkiéj rzezi, odwołał sessyą na dzień jutrzejszy. Takim tedy sposobem przyjaciele dworscy uratowali Brylla od hańby publicznéj zarzutu nieszlachectwa. Ale że ten sposób ile był pomocny w krytycznéj owéj godzinie Bryllowi, tyle przeszkadzał sejmowi i przy zaciętości familii Czartoryskich na Brylla, byłby dni wszystkie jego zniszczył i wycięczył aż do limity, a możeby przyszło w dalszych sessyach do krwawéj rozprawy, któréj skutkiem byłoby zerwanie sejmu, zaczem nie tracąc darmo czasu i nie czekając jakiego fatalnego skutku, wypadało dworskiéj partyi zerwać go bezzwłocznie, nie chcąc Bryhla exponować na hańbę nieszlachectwa. Jakoż tego samego dnia pokazał się manifest przeciw sejmowi uczyniony w grodzie warszawskim przez Szymakowskiego, stolnika i posła Ciechanowskiego. Przyczyna w tym manifeście do zerwania sejmu dana: gwałt wolności przez dobycie szabel w izbie sejmowéj zadany. Acz może i on sam razem z drugimi, jako Mazur kordyaczny, dobył swojéj serpetyny. Lecz tak mu podyktowano, bo słusznéj przyczyny do zerwania sejmu nigdy wynaleść niemożna było. Potomność niechaj sądzi, jeżeliby nie lepiéj było, skryć grafa Brylla i nie pokazywać go na sejm, niżeli zrywać tenże dla punktu honoru jednéj osoby. Gdyby był dwór tak pomyślił, cała wina zepsucia sejmu spadłaby była na Czartoryskich, a Bryll byłby szlachcicem, jak nim został za dekretem trybunalskim, i mając inne honory i urzędy publiczne, obszedłby się był bez poselstwa przemijającego. Ale ambicya wzięła górę nad wszystkiemi z strony dobra publicznego uwagami, i wpisała dwór ten jeden raz w rejestr zrywaczów sejmowych.

Jeszcze przez dwa dni po manifeście Szymakowskiego zjeżdżali się posłowie do izby poselskiéj, ale już mów żadnych nie było, prócz jednego marszałka, który izbę zagajał i zaraz po zagajeniu posłów po dwóch do szukania Szymakowskiego i sprowadzenia go, aby izbie przywrócił *activitatem* delegował i to zrobiwszy natychmiast sessyą do jutra limitował, po których dniach, gdy delegowani uczynili izbie wiadomość, że Szymakowskiego nie znaleźli w okręgu Warszawy, sejm pożegnał wywarłszy w mowie żegnającéj wszystkie przeklęstwa na tego, kto był przyczyną zerwania sejmu. Nie wymienił jednak nikogo, lubo dobrze wiedział (bo i sam jako przyjaciel dworu w te rady wchodził), kto go zerwać kazał, i kto się téj przysługi podjął, i że zaraz pan zrywacz sejmu, zrobiwszy tę dobru publicznemu psotę, z dukatami za nią nabytemi z Warszawy prysnął. Szukali go delegowani nieszukając, dla zachowania formalności w zwyczaj wprowadzonéj szukania zrywacza od pierwszego sejmu zerwanego, i aby na szukaniu czas trawiąc, nieszczęśliwemu sejmowi godzin przyczynili.

Na taką wrzawę i tumult wszczęty w kole poselskim (jako się wyżéj opisało) arbitrowie siedzący za kołem po ławach przy ścianach będących, jedni przejęci strachem na łeb pozskakiwali na ziemię, uciekając co duchu w sobie z poselskiéj izby i roznosząc fałszywą wieść po ulicach, że się rąbią w poselskiéj izbie, drudzy śmielsi powstawszy na nogi, cofnęli się tyłem z niższych ław na wyższe: raz dla tego, ażeby od szabel, gdyby się te po całéj izbie rozpierzchły po nogach nie dostali, drugi raz, ażeby z wyższego miejsca tumultowi w kole poselskim wybuchłemu lepiéj się przypatrzyć mogli, którem cofnięciem nagłem i gwałtownem od liczby osób skupionych uczynionem, stojących za sobą naprzeciw okna, dwóch młodych Radziwiłłów, podkomorzyców litewskich, studentów pod ów czas w konwikcie Pijarskim i jednego towarzysza huzarskiego tymże oknem na ulicę wypchnęli. Towarzysz, mężczyzna słuszny a za tem ciężki, uderzywszy czołem o bruk przed kancellaryą, zabił się na miejscu. Radziwiłły, chłopcy lekkie, jeden spadłszy na towarzysza, zdrów przemierzył wysokość trzeciego piętra do ziemi, drugi, nie dostawszy żadnéj podkładki, tylko trochę błota, złamał rękę, i na tym przypadku skończyło się fizyczne dobra publicznego nieszczęście.

Jak partyi dworskiéj nie był tajny zamach Czartoryskich na Brylla, tak wzajemnie Czartoryskim nie była tajna tego zamachu, przedsięwzięta z strony dworskiéj odsiecz: co się ztąd pokazywało: najprzód, że posłowie nie zasiadali miejsc swoich podług ziem i powiatów, ale partyami, powtóre, że w koło nie weszli sami, jak należało, lecz z wielką i zbrojną assystencyą, (jako się wyżéj rzekło); po trzecie, że skoro błysnęły szable, natychmiast używającym sukni francuzkiéj na miejsce szpad dodano rapirów dragońskich. Po czwarte, iż z izby poselskiéj nie wychodzili razem, lecz partyami, zatrzymując się druga, póki zupełnie nie wyszła pierwsza. Po piąte, że do domów nie powracali karetami, w których przyjechali, ale na koniach, w mniemaniu zapewne, iż na ulicy jaka walka między czeredą służącą wyniknąć może, z któréj panowie łatwiéj na koniach, niż w karetach wymknąć by się potrafili. Te tedy okoliczności mocnym są dowodem, iż ta scena, która się w poselskiéj izbie odprawiła, nie była przypadkowa, lecz urządzona. Że zaś do rozlania krwi nie doszła, przypisać to należy, albo jakiejkolwiek na króla reflexyi, albo że nikt nie śmiał zostać pierwszym w téj jatce publicznéj zarębaczem, albo na ostatek gieniuszowi wpływającemu już mocno w naród, burzliwemu, ale nie krwawemu.

Filologia, filozofia i matematyka,

uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

III. Matematyka. *)

Najściśléj z filozofią połączona jest matematyka, nie żeby téj saméj z nią była treści, bo i owszem zupełnie odrębny wydzieliła sobie zakres badań; ale wiąże się z nią podobieństwem formy, i niezawisłem myśleniem od pojawień fizycznego świata. Jak filozofia, wnika i matematyka, samą myślą w przedmiot, także zazmysłowy, i samego rozumu działaniem całą niezmierzoną nauki swojéj budowę z niego wysnuwa. Ale że przedmiot ten dla tego jest zazmysłowy, że jest zdjęty niejako z natury, a przeto rzeczywistości naznaczony cechą, — to matymatyka nad filozofią odnosi w korzyści, że się prawd jéj doskonałość zmysłowemi stósunkami da mierzyć, i zmysłowemi znakami wystawić.

Wyjaśni się to, i zarazem bliżéj odcechuje naukowe stanowisko matematyki, kiedy ją wyróżnimy z filozofii, od któréj nie tylko pożycza niektórych pojęć, (prawdy oczywiste i wnioski), ale nawet całkiem z jéj pierwszych dwóch wyobrażeń wychodzi, to jest: przestrzeni i czasu.

Pojmować, jest to uznawać coś za prawdę. Nabieramy zaś pojęć albo na drodze doświadczenia, to jest, zewnątrz nas, za pomocą zmysłowych wrażeń i postrzeżeń, albo wydobywamy je z saméj myśli w sferze ducha. Oba gatunki pojęć są w gruncie téj saméj natury, tylko innego pochodzenia: bo wrażenia zmysłowe rozum przeobraża w wyobrażenia, będące już ogólnego, to jest duchowego charakteru. Przejście z fizycznych do duchowych wyobrażeń tworzą pojęcia przestrzeni i czasu; i są jakby podchórzem filozoficznéj świątyni. Pierwsze ogólniki przyczepione jeszcze do świata zewnętrznego. Nie zrodziła ich myśl czysta, ale pochwyciła wyobraźnia wyzwolone, już z szaty zmysłowéj. Na jéj tle odbiły się z przyrody, jak w zwierciedle, i w ten obraz wpatruje się rozum badacza.

Koléj następujących po sobie wydarzeń, zmian i inności, któréj ani początku dociec, ani końca przewidzieć niepodobna, jest czasem; owa zaś na wszystkie strony z każdego punktu w nieskończoność rozlegająca się wszech ciał rozciągłość jest przestrzenią. Czas i przestrzeń nie mają więc fizycznych znamion, nie są ani ciałmi ani siłami; są raczéj nieskończone, ogólne wyobrażenia, i tą cechą czysto filozoficzne: ale nie dadzą się ująć inaczéj, jak na tle świata, przez uważanie rozliczności przedmiotów jego już obok siebie, jnż po sobie, i dla tego przywiązane są do zewnętrznéj jego postaci. Są to, jakby urzeczywiszczone w przyrodzie myśli, rozlane po niéj całéj, nie zmysłom, ale wyobraźni saméj przystępne. Z tego to względu Kant nazwał te pojęcia wyobrażalne *(intuitivae)*.

Przestrzeń w nieskończoność jest obszar wypełniony światem bez granic; w skończoności jest miejsce zajęte przez ciało, ograniczone powierzchnią jego. Wszystkie bryły są skończone przestrzenie; w nieskończoność rozchodzą się tylko linie i płaszczyzny. Ów obszar, będący w spoczynku przestrzenią, pchnięty w ruch, ożywiony nieprzerwaną koleją zmian i następstw, jest czasem w pojęciu nieskończoności: bieg rzeczy niedzielny, nie mający ani zaczątku, ani ustanku, płyn nieprzerwanie ciekący ciągłem całéj natury życiem. Téj istoty jest ilość nieskończona w nieustającym postępie zmniejszania się lub powiększania. Dzieląc na części, co z natury swojéj jest niedzielnem, i uważając w czasie, według pewnych peryodycznych znamion zewnętrznych, pojedyńczo ronione i odosobniające się momenta, będziemy mieli lata, miesiące, dni, godziny i t. d.; a z tych wyosobnionych następstw czyli jedności, zrodzą się wyobrażenia liczb skończonych. Ponieważ jedności takie

---

*) O filologii i filozofii obacz tom 1szy Tygodn. liter.

z bieżącego ciągu całości wyjęte, przestają być płynem czasu, tęgną, i przechodzą w spoczynek, więc jedno jest, czyli z nich, czy z osobno uważanych ciał w przestrzeni wyradza się liczba.

Obszar zatem, jako pojęcie wyobrażalne, przywiązane do zewnętrznych świata zmian i postaci, jest przedmiotem nauk matematycznych. — Uważając go w czczości form, zdjętych niejako z natury, będziemy mieli **matematykę czystą**; uważając go, jako wypełniony ciałami fizycznemi i działaniem sił, i stósując do zmysłowych postrzeżeń prawidła czerpane z matematyki czystéj, będziemy mieli **matematykę przystósowaną**. Obszar czysty, jak widzieliśmy, jest dwojaki, to jest: przestrzeni i czasu. — Przestrzeń, jako zostająca w spoczynku, tylko może być mierzoną; ztąd miernictwo w najogólniejszem znaczeniu, czyli **geometrya**, stanowi pierwszą część matematyki czystéj. Rzucone linie przez przestrzeń, już proste, już krzywe; przedzielające ją takież płaszczyzny; nareszcie bryły zamykające przestrzeń na okół, wypełniają tę część matematyki. Przestrzeni w nieskończoność mierzyć nie można, dla tego ją geometrya w skończonych uważa kształtach, i samą tylko teoryą linii krzywych, mianowicie parabolą i hyperbolą nieskończonych rozmianów tyka. — Czas zostający w ruchu ciągłym, nie dający się ani na chwilę zatrzymać w biegu, nie może dla tego być mierzonym, ale tylko uważanym w rozmaitych postępach i następstwach; ztąd **arytmetyka** w najogólniejszem znaczeniu, stanowiąca drugą część matematyki czystéj. Ilości nieskończone i zmienne najwłaściwiéj odpowiadają naturze czasu; ztąd też wyższa analiza, rachunek różniczkowo-całkowy, i rachunek waryacyjny, wyższą i właściwą stanowią arytmetykę. Postęp przeszłości w przyszłość przez nieuchwytną chwilkę teraźniejszości, jest podścieliskiem ilości ujemnéj przechodzącéj przez *zero* w dodatną, lub przeciwnie. Najwyższe tu zarazem uogólnienie z przymiotu nieskończoności wynikłe. Tą cechą ta część arytmetyki bez porównania głębsza i trudniejsza od geometryi. Liczby są niewłaściwemi znakami czasu, bo skończone i szczególne. Są to środki w pomoc zmysłowym pojęciom idące, i dla tego arytmetyka liczbowa najniżéj stoi, i samą odznacza się praktyczną wartością. Algebra wprowadza już znaki ogólnego znaczenia i uważa na naturę ilości, ale zmiennych, żywych niejako ilości, jak czas, nie zna; trzyma więc środek między niższą a wyższą arytmetyką.

Daliśmy ten rozkład matematyki, ażeby okazać, jak cała z pierwotnych wyobrażeń przestrzeni i czasu wypływa. Dotychczasowy podział według **ilości stałych i oddzielnych** ani części matematycznych między sobą, ani matematyki od innych nauk nie odróżnia. Jeżeli pod ilością w ogólności, ma się rozumieć wszystko to, co może być powiększone lub pomniejszone, tedy pod tę kategoryą bardzo wiele innych przedmiotów nie matematycznych podciągnąćby się dało. Budynek np. dla tego, że się da według zasad geometrycznych rozmierzyć, albo powietrze, że się ciśnienie jego da obrachować, przeto do zakresu matematyki nigdy należeć nie będą. Ilość stała, to jest taka, któréj na powyższy sposób bez zepsucia całości zmieniać nie można, nie jest nawet całkiem przedmiotem geometryi. Bryła geometryczna jest wyobrażenie o tyle idealne, o ile w niem prócz rozciągłości, wszystkie inne fizycznego ciała własności znikają; owa więc ilościowa stałość samego chyba tylko kształtowego składu bryły się czepi, bo tego naturalnie bez zepsucia zmienić nie można. Lecz téj stałości nie ma zupełnie w linii i w płaszczyznie; wolno je zwiększyć lub zmniejszyć polubownie, i nie przestają być linią i płaszczyzną. Nakoniec ilość oddzielna, czyli liczba, ma być tego przymiotu, że się bez zepsucia całości da rozdzielić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Prace literackie, *tom 1wszy. Wiedeń, nakładem wydawcy.* 1838.

Położenie wydawców pism peryodycznych częstokroć krytyczne zniewoliło miłośników literatury ojczystéj do wydawania od okoliczności czasowych nie tak zawisłych Zbiorów prac kilku literatów jakiéj prowincyi, o stanie piśmiennictwa świadczący i mających być niejako posłannikami umysłowego ruchu do braci w innych dzielnicach zostających. Litwa wydała w przeszłym roku swego Bojana, Galicya dwa tego rodzaju pisma. Sławianina przez Jaszowskiego i **Prace literackie** p. Dunina Borkowskiego. Sławianin składa się po wiekszéj części z pism braci młodszych, dopiero się w zawód piśmienny puszczających; Prace literackie przeciwnie są zbiorem płodów, prócz nieznanego nam dotąd p. Dzierzkowskiego, samych znakomitych już w świecie literackim mężów. Jestto niejako gallicyjska naukowa arystokracya, co ufna w swe siły, dumném okiem na gwar w Sławianinie spoglądając, odrębne wydaje pismo, nacechowane piętnem prawdziwego geniuszu. Bodaj się święciła taka arystokracya i coraz bardziéj rozszerzała swe dobroczynne panowanie!

Większą i najcelniejszą część dziełka tego zajmuje powieść dziarska, silna, tak umiejętnie historyczném kolorytem powleczona, iż rzekłbyś, że jest z jakiéj starożytnéj szacownéj kroniki wydobyta. Szanowny wydawca tak nam o niéj pisze:

»Autor w powieści téj zamierzył wystawić wiek ówczasowy i rzucić prawdziwe może światło na czyn **Piekarskiego**. Osoby wprowadzone, gra namiętności, aż do mowy nawet zdają się być żywcem z owych czasów wzięte. Pisarz jéj bada od kilku lat dzieje Polski z zupełnie innego stanowiska, a znajomość jego dokładna starożytności naszych i języka zdaje się być dobrą wróżbą (jak najpewniejszą!) korzyści, jakie ztąd dla historyi i literatury wyniknąć mogą. Powieść ta zupełnie nowym sposobem napisana, uderzy zrazu tych, którzy przyzwyczajeni są czytać historye o Wandzie, Kra-

kusie, Zygmuntach, mową sentymentalną wieku 18go napisane; ale przy bliższém rozpatrzeniu się dostrzeże w niéj znawca prawdę historyczną, główną wartość w tego rodzaju utworach stanowiącą; a w języku tę pelność i silę życia, jaka je wówczas cechowała.«

Pan Magnuszewski, pisarz taki, o jakim, jak ktoś powiedział, krytyka marzyła, dotąd mało co u nas znany. Brak pisma peryodycznego literackiego był przyczyną, iż ten prawdziwy geniusz lata musiał czekać, nim się sława jego za obręb prowincyi, w której się urodził, rozeszła. Pamiętnik powszechny Krakowski, pismo w swoim rodzaju jedyne, postępowe, pierwsze obszerniéj o Magnuszewskim wspomniało, tak jak pierwsze talent p. Kraszewskiego i stanowisko, które w literaturze naszéj zajmuje, ocenilo. Zresztą *ex ungue leonem*, dosyć jest przeczytać tę jednę calkowitą powieść, aby się przekonać, iż p. Magnuszewski nie tylko ma prawdziwe powolanie na kaplana i strażnika świętego ognia oświaty krajowéj, ale nadto należycie jest do tego poslannictwa gruntowną znajomością dziejów usposobiony. Wkrótce dokladniejszéj wiadomości udzielić będziemy mogli czytelnikom naszym, albowiem szanowny autor pieśni Janusza przyrzekł nam obszerniéj donieść o pracach tego prawdziwego poety i przeslać łaskawie wyjątki z jego jenialnych poezyj i dramatów niedrukowanych dotąd.

Zemsta panny Urszuli.

Onc to były czasy, kiedy Warszawa jęła się pod boki i miasto, potwór, wyjrzał już siwawemi mury za krakowską bramę. Od Wisly gdzieś w pagórek piasku wkopał się zamek i szklannemi oczami zagląda ku swojéj niebodze, co mu ucieka do Gdańska; wyciągnął w niebo wieżycę jak rękawicę, w niéj proporzec trzyma, i wziął w rękę zegar, a w siebie przyjął gościną koronowanego Szweda, który się trzecim Zygmuntem zwał: otworzył mu wnętrza swoje, czyste jak zbroica stalowa, wesole i poważne jak lica zimy. A miały te komnaty coś od budowniczych swych: bramy do nich [illegible] szerokie, rozwarte, jako piersi budujących; jedna pod wieżą owalno jako serce pod lewicą siedzi sobie; wejdziesz w nią, to wprawo najdziesz schody w krętas jak sznurek na węgierskim stroju, niemi znajdziesz w wązką przedsień a długą — a w niéj wprost tobie okno, obacz się w lewo i w prawo, tu i tam odrzwie wielkie, i stój — w prawo nie wchódź, iżaliś nie poseł, w lewo iżaliś nie senator; w obie drzwi trzeba pukać naprzód sercem, potém szlachectwem; droga ku nim jasna, a prosta przeze łby tatarskie, klucz do nich przy boku ci brząka, a jeźli nie — to idź precz — a pięknie w nich: tam slowa rodzą prawa, prawa mężów, a mężowie lud. Kiedybyś był przy tym wielkim porodzie, obejrzałbyś matkę twą rodną, jak się tam krząta, biedzi około dobra swych dzieci, jak rośnie wzdymana tyłą dziarskiemi piersiami i wzbiera póty, aże wyleje żelaznemi ludźmi po za Bug, po za Prut i Bóg wie gdzie. Zejdziesz w dziedziniec, on w czworograniu zamknion budową, by obóz nasz wozami. Od strony gdzie ci szabla wisi, jest brama, a druga przeciw niéj — zaś wprost nie narażaj się, tam stoją halebardnicy przy schodach, których kasek widzisz, a reszta schodów leci na górę i przed królewskiemi komnaty bije marmurowym progiem: lepiéj ci ze mną daléj wędrować w miasto, ale się tak zmordujesz, depcąc w ślad zaulków i ulic — to snadniéj siądź na chmurę i nad głową miasta zawiśnij; a nie bój się, nie dam ci spaść z wysoka, wydmę tak pręti, byś wszystko doslyszał, na co nie stanie języka, to ci sercem dopowiem, a tak dwustoletnią powieść wysłuchasz i tamtowieczne myśli zrozumiesz. A teraz patrz: od stóp Wisly ucieka miasto; a jako Mazurka, co pieluchy w niéj płucze, spiesząc ku domowi, poostawia bieliznę i tu i owdzie rozrzuci, tak miasto spiesząc ku górze, poostawiało to nad brzegiem to i wyżéj małe białawe domki i drogę sobie koło nich wydeptało, aże ku krakowskiéj bramie. Za nią dopiero wita cię stara Warszawa, wązka, ciemna, pokurczona, ku rynkowi brzuchata, wygląda tak z góry jak Turczyn zasiadający na Bejram, kiedy obie nogawice zarzuci pod siebie węzłowatym kręgiem. Między domy, co się ku sobie przytulają plecami, leją się jak wiślane koryta ulice, długo rozkosznie, póki im jaki dom nie zaskoczy, to go obleją w okół i lecą daléj szalone, rozkrzyżowane. Swięto-Janka jak garbuś wydęła plecy ku farze, sprostowala się przy konwencie OO. Jezuitów i potulna dopadła rynku. Piwna wybiegła wprost bramy zamkowéj, i obmiatając tyły murów Swięto-Janki, zawstydala się swego zbiegowiska, wpadła zaulkiem ku towarzyszcze i zleciały się obie w rynku, tam grają jak karaś w wodzie, bo im obszernie w tym czworoboku domostw pyrkatych: aleć im na zchwał wodkiem stanął poważny ratusz i tańca ich się zadziwił, aże się zestrachały niebożęta i we trzy strony ciasnotą, ukosem rozbiegły. Jedna ku Paulinom, tam Boga chwalą, druga dołem ku Wiśle, trzecia bokiem pierwszéj, by pas w pół bioder kamienicom śliżga, mknie ku niéj, by się daléj z nią za miastem zdybać, popląsać: tam swobodnie, bo jeszcze las rzadką brodę zapuścił i zadumany patrzy, jako to Dziwo-miasto rośnie, stoma rąk macha, tysiącem głosów krzyczy, a gardła buduje sobie grube, wysokie, a w gardła kładzie dzwony i niemi bije rozgłośnie, aże on biedny las musi ze strachem te jęki wtórzyć. A czasem pośle swój liść do Wisly obiegiem i tą wicią zwołuje ku sobie posluch od niéj; Wisła branka milczy, bo jéj na kark wsiadł ten sam potwór, łono jéj brudzi trupami drzewa lubego i w śmiechu z nią i w dąsach z nią płynie do Gdańska. Daremnie obludnica zawija się fałdami niżéj Warszawskiego mostu i za Golędzinowski ostróg zakroczy, a ztamtąd chyłkiem, cicha, tajemna, chlupając czasem na Borakowskich kępie, przycupnie i znów wyciągnąwszy krzywe ramiona, ślizga, aże w objęcia Nowydworu, unikając pogoni. Flis nie frycz zna jéj pochulanki: jemu woda, to lica Mazurki, nadał jéj oczy, serce i czyta w nich; kiedy się kędzierzawi, to prąd wskazuje, kiedy się pod ostrowy nowym wartem schyla, to wannę mu gotuje, kiedy się przeciw niemu broni kamieniem ze dna, to rafa — mijaj rotmanie! — Flis do wody wynalazł pogadankę swą, otulił ją w słowa, w uczucia ubrał, przyjął ją w rodzinę swoje: zkochał jéj mgłę ranną i nazwał mamką; wiatr, co ją muszcze powitał stryjem; siodłatą wronkę zrobił ciotuchną, a poczciwego bociana księdzem Wojciechem.

Zsiadaj z chmury, rzucaj rozległy widok i wejdźmy na rynek.

Domostwa młode i nie młode, wysokie i karłowate stoją rzędem z holenderskiéj cegły, z holenderską dachowicą, co w karpia łuskę poszzywał murarz wapnem — jednym dach ujrzysz, drugim czoło dano wyniosłe i dopiero od niego tyłem puszczono, innym wprawiono facjatę na dach, niby głowę w ramiona, a taka głowa nad dwoma piątrami cudnie w górę patrzy i ma sobie czapkę z dachówki trójkątną jak kapuzę. To znów dom ino z czołem wysokiém, we trzy essy zagiętém: na każdém zgięciu figurka z kamienia, jak żywa, to S. Florjan z konewką, to Matka Boleśna z siedmiu włoczniami, to S. Barbara z obcęgiem. A chwalebna kiedy takiém piętnem dom znaczon: w godzinę śmierci Patronka Barbara uprosi lekkie skonanie, w godzinie życia Matka Boleśna nie jednę boleść odwróci, w godzinie ognia S. Florjan z konewką pożar ci w domu zaleje.

Wierzchnia suknia domu rozmaita, jako gust mieszczanina, czasem szczéra cegła w piękny się rysunek wije, w obrębach ino spojenia ukaże białawy prążek wapna, co ją zasklepia; to znowu jedną jaskrawą maścią oblana: żółtą, czerwoną, zieloną, wilga, gil, papuga — ledwo co kamiennym okna oprawom przepuści, jako ta, która widzisz od ratusza po prawéj połaci, co ma na głowie pod dachem żelazny krużganek, trzy okna w piątrze, a piątr dwa, a przed sienią kamienny próg wystający, nad nim w czworogran futryny ciosowe, w nich hakami zalazło żelazne odrzewie, misternie z wierzchu ubrane w piwonje. Pamiętajże mi ten dom i obok mu na drugiéj połaci czubiastą kamienicę, co się wprost ratuszowi patrzy, a bokiem temu domowi zaleca; niezdała od siebie obie, tamta jasna, ów ciemny ciosowym

kamieniem, nade drzwiami sieni herb nosi, strzała biała w polu czerwoném, wpół rozdarta haczystym żelezcem ku górze, nad rozdarciem krzyż, a w hełmie piór trzy. Równie ich wnętrza poróżniły się od siebie, a to pochodzi od osób, co je dzierzą, bo człowiek zawsze temu, co posiada coś nada swego. Trzeba więc ci wiedzieć, że w jasnéj kamienicy siedzi na teraz panna Urszula Mejerin, dworaczka, o któréj ludzie mówią i nie próżno, że wiele jest miła królowi Jegomości i po jéj woli nie jeden przywiléj wylata z kancellaryi nadwornéj, a za nim przyjaciół jéj rośnie; ale ma też i dużo takich, co na nią sarkają, podobno do nich liczy się Karól Chodkiewicz, któremu druga owa czarna kamienica siedzibą jest, ilekroć zawróci z obozu w miasto. Nie dziwna więc różnica komnat w obu tak przeciwnych osobach; bo w jednéj wszystko męzkie, wojenne, gdy w drugiéj wymysł białogłowski, wabna holenderszczyzna, miękkość zamorska rozściela swe puchy; pierwszemu dom w mieście jest zajezdny, a drugiéj wymysły wielowładne na zawołanie mające kufer królewski tak otworzysty dla atlasowych rączek panny Urszuli. W tém połączeniu dwóch kamienic stoją nam przed oczyma dwa kanały, któremi Polska cudzoziemskość w siebie lała. Z kim się zachodziło szablą, traktowano piórem, tego się zwyczajów na patrzeniem przejęło, a wróciwszy do dom, dla pamiątki, to się coś krócéj ucięło w żupanach, to się z podarków i łupów pozostawiało w komnacie, to się zachowało sposób witania i przyjęcia gości; a wszystko to przypadło do twarzy, do smaku innym, bo pan hetman tak się kłania, tak częstuje i tak trzyma pokoje. Przynajmniéj, że o te zwyczaje trza się było trochę poczubić z sąsiadem Turkiem lub Wołochem, przynajmniéj że one więcéj tyczyły konia, karabeli, uzdy, jak szafek złoconych. Ale drugiému kanałowi obyczajów z zagranicy smutniéj było hołdować, boć one więcéj niewieściły, a sproszone groszem z Gdańska dworskim gościńcem pędziły przez królewski zamek w pałace możnych, z pałaców w dwórce, a z tamtąd gęsto i do lichszych kołatały kamienic.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Berlinie nasz rodak, młody malarz pan Maxymilian Antoni Piotrowski z Bydgoszczy, który w akademii sztuk pięknych się kształci, otrzymał od téjże akademii nagrodę pierwszéj klassy. — W Paryżu zaś pan Wanowski, uczeń normalnéj szkoły paryzkiéj, odebrał nagrodę 1500 fr. wyznaczoną przez Abbè Gregoire za dokładne rozwiązanie pytania: »Jakiemu wpływowi przypisać można zniesienie niewoli starodawnéj w Europie?«

W Marsylii podczas mszy żałobnéj za Nouritta grał Chopin na organach pieśń (die Sterne) niezrównanego Szuberta, owego poeto-śpiewaka, którego pieśni każdemu co czuje, co myśli, najulubieńszemi być muszą. Pieśń ta równie jak inne pieśni Szuberta ulubioną była Nouritta, który znał całą wielkość Szuberta i całą błahość Cavatinów, Ariettów i t. d. włoskich kompozytorów, jak n. p. Rossyniego, Donizetego i t. d.

Na wystawę tegoroczną poznańską spodziewamy się także oryginału Jeremiasza Bendemana, tego arcydzieła malarstwa nowszych czasów. Żałować trzeba, że szkoła Dysseldorfska odłączywszy się od wystawy ogólnéj berlińskiéj, nie przyśle nam tą razą płodów swych uczniów.

Pan Lamartine wydał w przeszłym miesiącu nowy zbiór poezyj p. t. »*Recueillements poetiques. Paris* 1839.«

Lamartine należy do tych poetów, którzy muzyczną harmonii poetycznego stylu, czarodziejski wpływ na serca swych ziomków wywierać umieją; tak dalece, że ci omamieni niejako harmonijnym dźwiękiem, częstokroć pospolite myśli, zwyczajne obrazy autora, jako coś wielkiego i nowego z uszanowaniem przyjmują. Jakoż najnowszy ten zbiór poetycznych płodów Lamartine nie najkorzystniejsze o mniemanéj jego wielkości wznieca rozumienie. Poeta skreśla tu w przedmowie, nibyto w liście do przyjaciela, przez którego ręce manuskrypt księgarzowi Gosselinowi przesyła, obraz swojego wiejskiego *dolce farniente*, które strasznie arystokracyą i próżnością trąci. Ponieważ sława poetycka zbyt błaha Lamartinowi się być zdawała, rzucił się do polityki i stoi teraz na dwóch nogach: poetycznéj i dyplomatycznéj, ale obiedwie podobno nie zaniesą go świątyni nieśmiertelności. Sam bowiem o sobie mówi w wzmiankowanéj przedmowie: *le maire vient et me prie de lui expliquer le texte confus d'une loi nouvelle sur les chemins vicinaux, loi, que j'ai faite, et que je ne comprends pas mieux que lui.* Dawniéj można było igrać sobie bezkarnie z najświętszemi obowiązkami, gdzie idzie o losy całego narodu; ale nasz czas pędzi na żelaznych kołach, ruchem tak silnym i niczem niewstrzymanym, że kto tym sposobem tylko dla igraszki czepia się kół téj grzmiącéj lokomotywy, może być zdrugotany na miazgę. Teraz każdy zawód, jak mówią, całego potrzebuje męża, a pan de Lamartina siedząc w pięknym zamku, dwunastą tylko część poezyi *(ma vie de poëte n'a jamais été qu'un douzième tout au plus de ma vie réelle)*, a może dwudziestą czwartą polityce poświęca; pozostałą bagatelę przepędza prawdziwie po pańsku: marzy bardzo wiele, rysuje pocieszne wzorki, *je desine quelque bizares images d'arbres sur une feuille blanche, je parle à mon chien ou j'entends quelque boeuf endormi et révant dans l'étable pousser un mugissement sonore, qui reveille en sursaut le bouvier*, jedném słowem powiedziawszy zabija czas, myśląc o niebieskich migdałach. Trzeba zaiste posiadać znaczną porcyą próżności, aby sądzić, iż tak ważne zatrudnienia szlachetnego poety i polityka wprawią każdego w podziwienie. Jedno pismo francuzkie wspomniało niedawno o sekrecie, (rozumie się samo przez się, że pan Lamartine ani słówka w swém poufalém zeznaniu o tém nie nadmienia,) jego tworzenia poematów. Siada na konia, nie na pegaza, jakby się kto mógł domyślać, ale na prostego francuzkiego człapaka, i kopnąwszy się w pole, dobywa pojedyńczych karteczek z pugilaresu i pisze na nich ołówkiem wiersze. Z tego zapasu dopiero, w koszu, gdy się znaczna uzbiera ilość, sekretarz jego, jak powiadają, zręczny nader człowiek, wyciąga po karteczce, składa z nich epopeje, medytacye, harmonie, to jest wiersze, jakich potrzeba, a pan Lamartine już się więcéj o nie nie troszczy, jak tylko o tyle, że do pana Gosselina kwit na honorarium posyła. *O terque quaterque beatum!* komu tak łatwo wszystko przychodzi!

W księgarni p. Szerka wyszły w tych dniach »Pamiętniki Albrychta St. Radziwiłła, Kanclerza W. Litewskiego.« Cena dzieła 24 Złp. — Dzieło pana Gąsiorowskiego: »Wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce« także dopiero w tych dniach do handlu księgarskiego oddano, znajduje się do nabycia w nowéj księgarni p. Stefańskiego w Poznaniu za cenę 11 Zł. Zwracamy powtórnie uwagę na to do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce bardzo ważne dzieło.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*